Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena numeru 20 gr.

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K

Wydawnictwo OO. Kapucynów w Krakowie

ROK II LISTOPAD 1938 Nr 11. (23)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności*: zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

TREŚĆ NUMERU:

W dodatku „Bóg mój i wszystko“:

Niedziela Misyjna

Sekretarz Kongregacji Rozkrzewienia Wiary J. E. Ks. Bp. Constantini zwraca się z gorącym apelem do całego świata z okazji Niedzieli Misyjnej:

Zbliża się, Bracia, wielka niedziela przeznaczona na modlitwy i ofiary wiernych całego świata, które mają wesprzeć kiełkujący Kościół św. wśród niewiernych.

Potrzeby misji katolickich są bardzo wielkie i wzrastają w miarę nowych zdobyczy misyjnych. Równoleglenolegle musi wzrastać wasza miłość.

Chodzi o dostarczenie chleba powszedniego robotnikom ewangelicznym i o podtrzymanie ich różnorakich dzieł. Misjonarzy rozsianych we wszystkich częściach świata mamy 14,239; księży - tubylców 6,973; seminarzystów 15,979; braci laików przybyłych i tubylców razem 10,055; Sióstr 55,349; katechistów i nauczycieli 163,430. Jest to armia 226,026 pionierów Ewangelii Chrystusowej, którzy walczą w odległych okopach wiary mężnie i wytrwale barwiąc te święte szańce własną krwią. Ta dziwna armia miłości pracuje w szeroko rozgałęzionych organizacjach zakładów, kościołów, kaplic, uniwersytetów, szkół, szpitali, ochronek, przytułków dla trędowatych, drukarń, dzienników itd. Ci żołnierze Chrystusowi wyciągają do Was ręce z ufną prośbą o zaopatrzenie w środki potrzebne do życia i do pracy oraz o modlitwę dla uzyskania błogosławieństwa Bożego.



BB. Agatanioł i Kasjan,
misjonarze — męczennicy Zak. OO. Kapucynów. W b. r. upływa 300-na rocznica ich męczeństwa. Z tej okazji odbywają się w całym Zakonie uroczyste tridua.

Pewien Kardynał polecił mi staranie o misjonarzy jednej kongregacji, którzy nie mają dostatecznych środków do podtrzymania swoich dzieł, a chociaż żyją w bardzo surowym i niebezpiecznym klimacie, to jednak wyrzekli się nawet szklanki wina, aby wprowadzić jak największą oszczędność.

Pewien Biskup z Chin, który patrzył na ruinę swego wikariatu wskutek zawieruchy wojennej, pisze do mnie: „Trudno uwierzyć, jak bardzo marne są pokarmy tubylców. Liście z drzew i trawy polne stanową ich codzienne potrawy. Podobnie trudno sobie wyobrazić, jak twarde jest życie moich kapłanów; wielu z nich żyje także tylko jarzynami“.

Biskup ten zmuszony był zamknąć Małe Seminarium, ponieważ nie miał kawałka chleba dla seminarzystów.

Kościół to ciało mistyczne; a skoro jeden członek cierpi, wszystkie inne odczuwają ból.

Na terenach misyjnych nowi chrześcijanie, którzy żyją wśród pogan, doskonale pojmują ten obowiązek solidarności z misjonarzami. Biskup gnębionego Kantonu (Chiny) pisze do mnie: „Posyłam Waszej Ekscelencji tę małą ofertę na Dzieło Rozkrzewienia Wiary. Uważam za rzecz bardzo doniosłą zakładanie Dzieła Rozkrzewienia Wiary na terenach misyjnych. Aby osiągnąć jak najlepsze wyniki, poleciłem Siostrom, aby wyjaśniały cel tej organizacji i zakładały ją we wszystkich parafiach“. Ze wzruszeniem czyta się tysiączne epizody przemyślnej miłości, jaką wykazują chrześcijanie z Konga Belgijskiego, kiedy chcą zdobyć jakąś kwotę na cele Dzieła Roz-

krzewienia Wiary. Ofiary te są zaiste „wonną słodyczą“ miłości dla misji.

Wiadomo też wszystkim, jak hojnie obdarzyli Papieże łaskami i przywilejami duchownymi Dzieła niesienia pomocy misjom.

Ojciec św. Pius XI, wielki Papież Misji, który doprowadził do niebywałych rozmiarów akcję misyjną, przyjmując w maju ub. r. członków Rady Wyższej Dzieł Rozkrzewienia Wiary i Kleru tubylczego wyraził wielką radość z dokonanych prac i błogosławił wszystkim ofiarnym pracownikom na polu miłosierdzia misyjnego. Objawił jednak równocześnie głęboką i świętą troskę o niezliczone masy, które jeszcze trwają w cieniu śmierci i zachęcał do podwojenia gorliwości i miłości. Zakończył wzruszające przemówienie wyrazami: „Nil actum, si quid agendum“ (nic nie uczyniono, jeśli coś jeszcze pozostaje do wykonania). Wiele dokonano, lecz o wiele więcej jeszcze pozostaje do zrobienia.

† Celsjusz Constantini,
Arcybiskup

Polecamy łaskawej pamięci naszych Czytelników „Serafickie Dzieło Mszy świętych dla niesienia pomocy misjom OO. Kapucynów“.

Na członków tego Dzieła mogą być wpisani tak żywi jak i zmarli. Ofiara roczna wynosi 1 zł, a jednorazowa wieczysta 25 zł. Zakon odprawia za członków corocznie 5,000 Mszy św. i ofiaruje na ich intencję liczne Komunie św., modlitwy i inne pobożne dzieła poszczególnych zakonników. W sprawie Serafickiego Dzieła należy zwracać się do najbliższego klasztoru OO. Kapucynów lub do prowincjalnego delegata.

Adres: Serafickie Dzieło, OO. Kapucyni Kraków, ul. Loretańska 11.

CHRYSTUS ZWYCIĘŻA!

Straszne są czasy bezkrólewia. Na arenę życia narodów wpadają zmagające się stronnictwa i w zażartej walce wydzierają sobie koronę. Koszta tej walki płaci lud krwią, morzem łez i klątwą okrutnie zawiedzionych nadziei. Umęczone serca wyglądają wybawcy... Znane nam są te smutne dzieje z historii narodów.

Lecz nie mniej straszne jest bezkrólewie dusz. Krwawe i tak nieledwie długie, jak historia ludzkich serc. Odkąd w pretorium Piłata zawyły wściekle głosy Żydów: „Nie mamy króla, jeno cesarza! Nie chcemy, aby ten nad nami panował! Strać — strać! Ukrzyżuj go!“ — odtąd świat cały często przybiera kształty pałacu rzymskiego namiestnika i ponad wiekami i dziejami pokoleń niewdzięcznych synów ludzkich przelatują grobowe echa tych bluźnierczych słów. A nad duszami biednych, oślepłych buntem synów człowieczych panują Cezary i Barabasze.

— „Nie chcemy, by serce Boga pokoju, cichego Jezusa z Nazaretu sprawowało rządy Ewangelii miłości“ — wołają ci zwolennicy księcia ciemności i rozpoczyna się straszliwy przetarg o dusze.

Podwójna złość! Bo dusze te zdobył ktoś inny i zapłacił Krwią Swoją Najświętszą. — A wy wczorajsi i dzisiejsi uzurpatorzy chcecie je zdobyć lichwą, posadą, zatrutym chlebem, kłamstwem lub krwią... ale nie własną! Nie, nie przyszliście służyć, ale aby wam służono.

Czasem zaś miast tego buntowniczego okrzyku Żydów zdziwienie Piłata wypełnia dzieje.

— Toś ty jest król?

A Jezus milczał. Milczenie odpowiada pytającym wiekom. Ale milczenie to pozorne. Bo zamiast odpowiedzi słownej rozbrzmiewa paląca jak ogień odpowiedź czynu, która zapadła głęboko w dusze

Święte Przymierze



Tłumy. Ulice przepełnione. Jak do cudownego miejsca napływały coraz to nowe fale ludzi. A z każdej twarzy patrzył jakiś niecodzienny, nieznany, obcy życiu powszedniemu wyraz. Nawpół przytomny wzrok kierował się tam, gdzie go serce gnało...

Dziwna chwila. Wszak kto żyw, dążył na cmentarz, tam skierowywał wszystkie swoje myśli i uczucia.

Cmentarz? Przecież tyle było w roku dni nierównie piękniejszych od dzisiejszego, były wieczory majowe z czarowną wonią kwiatów, były noce księżycowe i śpiewy słowików, a nikt z żywych nie szukał tu wrażeń, czy przyjemności zostawiając je umarłym.

Cmentarz?! Ten wyraz wspomniany wzbudzał zawsze szybkie uderzenia serca, niepokój, coś prawie nieokreślonego, w żadnym wypadku przyjemnego.

Co za gruntowna zmiana. Dziś to miejsce mogił ożyło, rojno na każdej ścieżynie, jakby umarli poopuszczali swoje podziemne łoża, by zobaczyć się z tymi, którzy do nich tak rzadko przychodzą. A niektórzy może przyszli z daleka, bo ten dzień łamie wszelkie przeszkody, ginie długa niepamięć przerwana gromkim odzewem ducha. Nie masz

wszystkich dobrej woli. To wymowna odpowiedź bezgranicznie ofiarnej miłości. Dusze niestępione zawiłą gimnastyką wiecznego powątpiewania, ale wrażliwe na delikatne wezwanie miłości same odpowiadają miłością — czynem.

I przez nie głosi Król wiecznej chwały te same słowa, nad którymi niegdyś zdumiewały się rzesze.

I jak wówczas nad dolinami rozmarzonej Galilei, leci nad światem zdumienie, albowiem słowa Jego były z mocą, a nie jako uczonych...

Słowo Boże przenikające jako miecz, żywe i pełne kruż-czynów posłańców Wielkiego Króla, jak wici ogniste czasu wojny, zapalają dziesiątki, a potem setki i tysiące dusz. Na ich czele wraca prawdziwy Dziedzic i Władca do serc i umęczeni znajdują odpocznienie duszom swoim.

Bo On zna swoje i znają Go swoi.

On jeden umie mowę miłości i posiadł wyłącznie słowa, które dają żywot.

Jemu wiadomy jest sekret zdobywczego podbijania serc, a podbój to słodki, radosny, nieprzeparty.

Wszelkie zakusy uzurpatorów na widok tego mocarza dusz muszą się skończyć bezsilnym okrzykiem:

Zwyciężyłeś Galilejczyku!

T. I.

W RĘKU KATOLIKA — KSIĄŻKA I GAZETA KATOLICKA!

Katolicy niemieccy byli i są przyzwyczajeni do przeprowadzania statystycznej kontroli swoich zdobyczy i strat. Warto tu, na wstępie przytoczyć wycinek z pewnej statystyki, niezmiernie wymowny i wielce charakterystyczny.

Chodzi tu o pewną gminę w północnych Niemczech. Otóż na **196** rodzin tej gminy, abonujących pismo katolickie, **171** mężczyzn i **193** kobiet odprawiło spowiedź wielkanocną. A na **688** rodzin, prenumerujących pismo obojętne, tylko **88** mężczyzn i **174** kobiet spełniło swój obowiązek wielkanocny, w **59** wypadkach co do mężczyzn i **49** co do kobiet nie dało się ustalić danych, **reszta nie** odprawiła spowiedzi wielkanocnej.

Cyfry mają swoją wielką wymowę!

Widzimy: jak **wpływ prasy** zaznacza się głęboko i uderzająco **w życiu człowieka...**

Dlatego kto ma oczy otwarte na to, co się dziś dzieje, widzi jak prasa katolicka jest nieodzowną:

1. dla utrzymania **wiary,**
2. dla ugruntowania **moralności,**
3. dla **obrony Kościoła katolickiego** *).

I.

To, co powiedział zasłużony pisarz katolicki, ks. Alban Stolz, w zeszłym stuleciu, zachowało swą wagę i wartość po dzień dzisiejszy. Oto jego słowa: „Na papierze, przy pomocy liter toczy się w naszych czasach walka pomiędzy niebem i piekłem! Jeśli chcesz należeć do Chrystusa, czytaj to, co chrześcijańskie! Każdy grosz, który wydajesz na złe pisma, dajesz szatanowi jako zastaw na twoją duszę!“

Te słowa, nabrzmiałe duchem apostolskim i żywą wiarą, może wydadzą się komuś przesadne. Ale — niestety — tak jest na imię rzeczywistości...

Dawniej atakowano **wiarę** w dysputach teologicznych, toczono nawet wojny religijne, podkopywano dogmaty przez różne herezje i odszczepieństwa. Dziś walka przeciw wierze i jej zasadom toczy się przez formalny potop pism i książek przewrotnych. Wystarczy tu przytoczyć Rosję sowiecką i stosowane przez nią metody walki prasowej.

Nam katolikom nie wolno zamykać oczu na tę przerażającą prawdę współczesnego życia! Musimy kampanii obozu szatana przeciwstawić prasę, opartą na zasadach wiary i otwarcie stojącą w jej obronie. Już w r. 1570 pisał św. Piotr Kanizjusz do

*) Porów. „HEILIGE SAAT“, Bd. I.

---

dziś miejsca na zapomnienie czy nienawiść. Przyszedł bowiem upragniony dzień przymierza, dzień wznowienia świętego Przymierza między dwoma światy.

* * *

Dzień był pochmurny i mglisty. Jednak słońce przed zachodem ukazało się na moment i zaraz znikło. Na dole mrok, wysłannik nocy, zaczął już tulić do snu krzyże nagrobne, ale na szczytach wysokich drzew i wieżyc igrały jeszcze, rozszczepione w przeźroczystym krysztale powietrza, „bajecznie kolorowe“ promienie ginącego słońca. Nie trwało to długo. Chmura ciężka a groźna jak orkan zagasiła je zupełnie. Prędko zapadła noc. Ale jakże odmienna od całego szeregu swoich poprzedniczek. Tam gdzie zwykle już wieczorem nawet duch nie dosłuchałby się bicia żywego serca, dziś łatwo ułowić je nawet niedołężnemu uchu śmiertelnika. Z natury szerzące grozę i tajemniczość cmentarne drzewa splątane powłoką ciemnej jak śmierć nocy, nęciły dziś swoim poważnym nastrojowym szumem. Cały świat nabrał tej nocy specjalnego uroku i symbolicznego znaczenia. Gdzie okiem sięgnąć, wzbijały się ku niebu ogromne światła kolumny, dźwigające żałobny kir sklepienia. Zdało się, że cała ziemia zionęła wybuchami płomieni, by rozpruć nieznaną ciemną dal.

Tymczasem w rzeczywistości nie był to żaden bunt czy wysiłek do nieosiągalnego, lecz świąteczne oświetlenie salonu świata na uroczystość wielką, uroczystość doroczną wznowienia świętego Przymierza.

Po hucznym i gwarnym dniu wieczór uspakajał wszystko. Wnet cisza zapanowała w około. Mimo niedogodności nikt nie narzekał, nie złorzeczył. We wszystkich sercach zagrała jedna melodia. Niemal bez szeptu sunęli ludzie po ścieżynach cmentarnych jak cienie.

To obraz panowania ducha nad ciałem.

* * *

Godziny mijały niepostrzeżenie. Zegary donośnym głosem dawały znać, że czas ucieka. Nikt jednak teraz na to nie zważał.

Nastała święta chwila. Znikł natłok na przejściach, natomiast każda mogiła zamieniła się w cichy, miły kącik, gdzie serca kochające się nic nie widzą poza sobą. Jakaś tęsknica i smętek, które

św. Franciszka Borgiasza: „To, co robimy dla prasy, jest nie mniej ważne niż nawracanie Indian".

Katolickie pisma i katolickie książki stają się dzisiaj kazalnicami, głoszącymi zasady wiary i sięgającymi swymi wpływami szerzej i głębiej niż nasze ambony po kościołach.

Nie wolno nam przeoczać faktu, że na nic się zdadzą najpiękniejsze kazania, głoszone w niedzielę, jeśli przez cały tydzień z czasopism i książek sączy się jad niewiary, a już w najlepszym razie: obojętność, wyprana z ideałów religijnych.

II.

Nie mniej — jak dla utrzymania wiary — uczciwa katolicka prasa potrzebna jest dla ugruntowania **moralności!**

Czy zdajemy sobie sprawę z zalewu czasopism i książek, podkopujących podstawy moralności?! Olbrzymia brudna fala piętrzy się dziś wśród nas, niosąc ze sobą niezliczoną ilość przewrotnych powieścideł, ilustrowanych dodatków groszowych o bardzo podejrzanym pochodzeniu. Wszędzie pełno opisów zbrodni, tak ujętych, by w ponętnym świetle przedstawić grzech, by zlekceważyć wszystkie wielkie i święte zakazy, zawarte w dziesięciu przykazaniach Bożych. Najwstrętniejsze skandale, które powinny pozostać tajemnicą sądów karnych i cel więziennych, wywleka się na światło dzienne. Oswaja się z całą ohydną skalą przestępstw nie tylko starsze czytające społeczeństwo, ale również młodzież i (o zgrozo!) dzieci nieletnie.

To też nie dziw, że n. p. we wrześniu b. r. przyniosły nam dzienniki amerykańskie wiadomość z Washingtonu o poleceniu aresztowania 12-letniej uczennicy, która zamordowała własnego ojca. Przyznała się, że uczyniła to z premedytacją... Dzieci bowiem wchłaniają już zarazki, którymi przepełniona jest prasa współczesna.

Jakże ważnym jest tu przeciwstawienie brudnemu potopowi zadrukowanego papieru tamy z książek i czasopism, w których zasady moralności byłyby postawione jasno, otwarcie, zdecydowanie i bez żadnych odchyleń i kompromisów zdradzieckich, prowadzących do ruiny etycznej!

Żadna policja obyczajowa, żadne przepisy prawa, ani gromy z ambon i t. d. nie potrafią tyle zrobić dla podniesienia moralnego społeczeństwa, co potrafi prasa, ten towarzysz stały i nieustępliwy, nie zrażający się niczym, powracający i narzucający się zbawiennie — aż zwycięży.

III.

Wreszcie: dla **obrony Kościoła św.** mamy obowiązek popierać dobrą prasę, nieść wszędzie dobrą książkę.

Czy nie widzimy jak — z pianą na ustach — rzucają się różne pismaki na naszą św. Matkę, Kościół katolicki?!

Nie ma zbrodni, nie ma obelgi, nie ma kłamstwa, nie ma przewrotności — w rejestrze najpodlejszych środków, których by nie wypróbowano w czasopismach przeciw Kościołowi świętemu. Powstała cała specjalna literatura, którą się wciska w ręce (zwłaszcza robotnikom i młodzieży!), by poderwać w duszach cześć i przywiązanie do Ojca św., do biskupów i kapłanów.

Jakże więc tu potrzebna zorganizowana akcja dobrej książki i dobrych czasopism, by znów przeciwstawić się temu naporowi złej bibuły?!

Już Papież Leon XIII podkreślił bardzo dobitnie, że: „prasa katolicka ma za zadanie demaskować przewrotne plany wrogów Kościoła katolickiego". A Ojciec św. Pius X stwierdził kategorycznie: „Na próżno będziecie budować kościoły, na próżno będziecie zakładać klasztory itd., jeśli nie umiecie posługiwać się bronią odporną i zaczepną prasy katolickiej"...

Świetny obrońca wiary św., ks. Muckermann T. J., zauważa słusznie: „Dawniej mówiono: jedna siostra miłosierdzia więcej warta niż dziesięciu

---

wieczorami stają nad świeżą mogiłą, ukazały się na bladych twarzach.

Odbywał się uroczysty akt. Dusze świata skołatane codzienną walką wespół z duchami pozagrobowymi szeptały tajemne, nieuchwytne dla ucha słowa. Jakby w obawie, by ich ktoś nie podsłuchał, unikały najmniejszych znaków zewnętrznych, a porozumiewały się, o jak dalece zrozumialszą dla istot bliskich, mową uczucia, głębią serca. A musiały one rozmowy być słodkie i serdeczne. Niekiedy przez blado-żółtą twarz przeleciał lekki, anielski uśmiech, to znów łza, miłości łza zaskrzyła w źrenicy oka.

Ciszy nie przerywał najmniejszy szelest. Ucichły głębokie westchnienia, przymknęły się powieki, a duszę ludzką ścisnął:

„Jakiś głęboki, cichy żal:
za czymś nieznanym, nienazwanym,
co się zaledwie przyśnić zdoła,
w półśnie,w półjawie,gdzieś już nad ranem".

Nic nie dawało znaku życia. Tylko płomyki płonących świec kołysały się lekko, bezszelestne jak duchy. Długie cienie skamieniałych ludzkich postaci krzyżów mogilnych słaniały się po alejach.

Noc zapadła głęboka...

* * *

I trwały te pełne szczęścia chwile długo, lecz jakże krótko zarazem...

Zerwał je nagle niemiłosiernie nowy gość cmentarny, wiatr niosący przenikliwy chłód nocy jesiennej.

Zaszumiały drzewa. Jak w ulu zaroiło się wnet między nagrobkami. Pożegnali się przyjaciele, uściskali ostatni raz i rozeszli się na rok, bo chwila taka wróci za rok.

Gromadnie wlekli się ludzie ku wyjściu, lecz jakże zmieniły się ich twarze. Blade, poważne a jednak pełne spokoju. Do serc ich wciskał się nieznacznie nowy:

Jakiś głęboki cichy żal —
za szczęściem gdzieś zagubionym,
za dawno utraconym rajem.

W krótce w ciemnej nocy zginęli wszyscy. Opustoszało miejsce wiecznego spoczynku, pogasły świece, tylko wiatr strącał liście z drzew i świszczał między krzewy: za rok, za cały, niepewny rok...

Edward K.

dziennikarzy. Dziś jednak zdajemy sobe sprawę, że nie będziemy mieli w ogóle sióstr miłosierdzia, jeśli setki katolickich publicystów nie będą staczać bojów o wolność Kościoła i o swobodę pracy katolickiej Caritas"...

To też nie dziw, jeśli obecny Ojciec św. Pius XI powie (20 maja 1925 r.) alzackiej pielgrzymce: „Nie zapominajcie, że najważniejszą bronią jest: prasa! Bez niej będziecie zgubieni!"

—oOo—

Stajemy wobec obowiązku realizacji ustaw Synodu plenarnego. A cóż nam on powiada w swych uchwałach? Oto: „Wzywa duchowieństwo i katolików świeckich do popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i pism, wydawanych w duchu katolickim"... Oto poleca „Przy każdym kościele parafialnym należy urządzić sprzedaż książek i pism duchem katolickim owianych"... Oczywiście: wśród tych pism najbliższym jest **tygodnik diecezjalny,** który powinien być w każdym domu katolickim **najmilszym gościem** niedzielnym: w dosłownym znaczeniu.

...Mówi się dużo o Akcji Katolickiej. Ale nie wolno zapominać, że książka polska i czasopismo katolickie to **dwie ręce** tej Akcji. Jeśli te ręce są czynne, Akcja Katolicka postępuje w parafii, jeśli nie, szkoda się łudzić pozorami! Będzie kaleką.

Ks. Henryk Weryński

DLA MŁODZIEŻY

NINO PACCHIONI
Młodzieniec-tercjarz Franciszkański

Marzył o karierze gwiazdora filmowego. Bóg natomiast olśnił go blaskiem swej łaski i zaprowadził do celki klasztoru kapucyńskiego. Tam czekał na swoją ostatnią godzinę.

Nadeszła ona w dwudziestym czwartym roku życia. Zastała go w kwiecie wieku płomiennym ideałami franciszkańskimi. Dzięki nim zdobył się na ofiarne wyrzeczenie.

Nino Pacchioni to jeszcze jedna z pośród wielu zdobycz św. Franciszka. W kolei wieków wykazują one jak niewyczerpanie bogate i płodne jest źródło ducha Franciszkowego. Urodził się w okolicy Modeny 24 czerwca 1912. Wychowanie otrzymał staranne. Odznaczał się pewną skłonnością do marzycielstwa. Jak to często bywa u ludzi prostolinijnych, którzy nie pojmują obłudy światowej i nie umieją też z nią walczyć, Nino był bardzo szczery, może nazbyt szczery. Dlatego wiele przecierpiał. Nie był też stworzony dla spraw pieniężnych. Nie wyobrażam sobie, co by począł Nino w twardej szarzyźnie dnia powszedniego, wśród domowych trosk i zabiegów przy swoim niepohamowanym pędzie ku rzeczom niecodziennym, wzniosłym, można powiedzieć boskim. Studia ukończył doskonale zdobywając dyplom agronoma.

Tu rozpoczyna się jego kalwaria młodości. Pragnął pracować, a nie mógł znaleźć odpowiedniego stanowiska. Ale i tu też oczekiwał nań Pan, aby wykonać jeden z tych tajemniczych planów, które nas nieraz wprawiają w zdumienie i zachwyt.

Należy zaznaczyć zaraz, że Nino nie był światowcem w codziennym tego słowa znaczeniu. Pod pokrywą wyperfumowanego, błyskotliwego, eleganckiego młodzieńca tkwiło ziarno ducha Franciszkowego, z którego w sprzyjających warunkach bez trudu rozwija się owocująca, szczodra dusza.

Zabawami nie gardził. Szczególniej rozmiłowany był w sztuce filmowej. Na propozycję pewnej wytwórni zamierzał nawet wystąpić jako jedna z głównych postaci sławnego filmu. Grał na mandolinie, brał udział w zawodach motocyklowych, był zwolennikiem sportu. Ale ani sport, ani zabawa nie dawały mu całkowitego zadowolenia. Czego mu brakowało — nie wiedział.

Brakowało mu Boga!

W 21 roku życia zachorował. Za wstawiennictwem św. Antoniego odzyskał zdrowie i znowu rozpoczął gorączkowe poszukiwanie za szczęściem.

W Reggio za radą matki uczęszczał do kościoła OO. Kapucynów. Podobała mu się prostota obrzędów, ubóstwo kościółka, cisza i skupienie w klasztorze. Znalazł tam także światłego człowieka, który go poprowadził w pracy nad odnowieniem ducha. Był to pewien Ojciec, który stał się dla niego bratem. Tuż obok klasztoru otwarli Ojcowie franciszkańską świetlicę dla młodzieży, gdzie mogła ona znaleźć odpoczynek, zabawę, a od czasu do czasu posiłek umysłowy i duchowy. Tu w cieniu postaci św. Franciszka odnalazł Nino siebie samego.

Rozpoczął przyjmować często, prawie codziennie, Komunię św. Rozmiłował się w modlitwie i osiągnął nadzwyczajne zjednoczenie z Bogiem. Wkrótce widzimy go w szeregach Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Od dnia obłóczyn, 13 października 1935, życie jego zmieniło się całkowicie. Pisze on o tym dniu: „Dzień ten zakończy się rozpoczęciem stanowczej walki o spełnienie najlepszych postanowień i zdobycie bezwzględnej uczciwości".

Przyoblekał się coraz bardziej w ducha Chrystusowego. Postanowił przede wszystkim pozbyć się próżności. W tym celu jego piękne, czarne, połyskujące faliste włosy poczęły powoli znikać (tak aby się matka nie spostrzegła!). Ubodzy stali się przedmiotem jego troski. Uczucia te usunęły całkowicie dawniejsze zamiłowanie sportu.

Nadeszła chwila, kiedy musiał powziąć pytanie co do swojej przyszłości. W wyobraźni stanął zaciszny, błogosławiony klasztor kapucyński. Pociągał go jakimś dziwnym urokiem. Tam czuł się tak dobrze! Prawie jak w domu. A czasem zdawało mu się nawet, że lepiej niż w domu.

Więc cóż czynić!

Począł zwierzać się. Napisał do swego przyjaciela tercjarza i seminarzysty: „Spokój — oto czego szukam od pewnego czasu, a czego mimo rozstania się ze światem dotychczas nie znalazłem. Trzeba się będzie, zdaje się, jeszcze więcej oddalić, lecz sam Bóg musi mi wskazać co mam czynić. Będę się starał zasłużyć na to".

Bóg mu powiedział: „Zostań kapucynem!"

Rozpoczął uciążliwą, ale zwycięską walkę ze sercem swej matki. Powtarzał często: „Muszę kroczyć ostrożnie, inaczej przyprawię ją o śmierć". Wzniosłość jego powołania staje się tutaj najoczywistszą, i polega przede wszystkim na bolesnym rozstaniu się z matką. Trzeba było widzieć, jak bardzo te dwie dusze były ze sobą związane! Biedna matka, wdowa, w rozłące z synem-jedynakiem widziała zanik wszelkich nadziei i życia. Sprzeciwiła się więc całą siłą swej macierzyńskiej miłości.

Biedne mamusie! Wszystkie one jednakie.

Dnia 6 września 1936 Nino rozpoczął nowicjat w Fidenzy. Nie pożegnał się z nikim; nawet z matką. To go najbardziej trapiło. W swej czerwonej książeczce-pamiętniku napisał: „6 września. Przyjazd do Fidenzy. 7 września. Wydaje mi się, żem zabił mamusię! 8 września. Biedna mama".

Pan Bóg wystawił go na próbę ognia. Prawie we wigilię obłóczyn otrzymał od matki list z stanowczym wezwaniem, aby powrócił do domu.

Posłuchał.

Przeciwnościom jednak nie uległ. Postanowił wybierać między powołaniem a śmiercią. Został wysłuchany. Nagła choroba powaliła go na łoże boleści. Zrozumiał, że godziny jego są już policzone. Przygotował się na przyjęcie Pana, którego poznał i któremu począł gorliwie służyć w habicie franciszkańskim. Miał go też teraz otrzymać na zawsze.

Bracia zakonni przyszli go odwiedzić i polecić się jego pamięci. Codziennie otrzymywał Anielski Pokarm. Modlono się wszędzie za niego, on jednak powtarzał: „Módlcie się nie o zdrowie, ale o spełnienie woli Bożej".

Wkrótce też cichutko rozstał się ze światem, podobnie, jak rozstają się bracia zakonni. Ręce złożone na piersiach w krzyż. Między pocałunkiem Ukrzyżowanego, Boskiego Męczennika, a pocałunkiem matki, męczennicy ziemskiej, zgasł spokojnie. Było to dnia 30 września 1936.

Przepasano go franciszkańskim sznurem i przyodziano w szkaplerz. Jego dusza zaś już pierwej przyoblekła się w ducha słodyczy Franciszkowej.

Na jego grobie napisano te piękne słowa:

„Spoczywaj w pokoju, najdroższy!

Poszedłeś za Chrystusem w heroicznej ofierze:

On cię też umiłował i uczynił swoim aniołem".

Jego przyjaciel i powiernik duszy O. Michał Anioł z Cavallana, kapucyn, napisał o nim przepiękne wspomnienie pośmiertne. Zdaje się, że napisano je raczej sercem niż piórem. Czytając je przejmuje dreszcz wzruszenia na widok cudu łaski Bożej, a radością tętni serce z świadomości, że zdobyliśmy jednego brata więcej, którego należy kochać i do którego można się modlić.

„Annali Francescani"

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ŚW. FRANCISZEK POZNAJE SWOJĄ REGUŁĘ ŻYCIA

Jakże prosta jest życia Zakonów reguła!
Bogactwo ludzi wiąże, niby ręce stuła —
Więc nie miejscie ni srebra, ni złota, ni laski,
Ani butów. Czyż nie dość mają z Pana łaski
Kwiaty polne, co żyją chwaląc Go swą krasą?
Więc i my Mu powierzmy o nas troskę naszą! ...

UŚMIECH

Promień słońca, co się zjawia znienacka
Na ludzkiej twarzy —
Złudzeń szczęścia urządzona zasadzka,
Ustom na straży...
Muśnięcie srebrzystych skrzydeł anioła,
Do nieba w locie —
Echo głosu drogiego, co nas woła
Kojąc w tęsknocie!
Skarb dany od człowieka dla człowieka,
Niby kwiat świeży —
I czar chwili, co w dal od nas ucieka
A już nie przybieży!...

Anna Turowska

PIEŚŃ DO ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Słowa: Stefan Formella; muzyka: prof. Jan Chmielewski. Szczupły repertuar franciszkańskich pieśni powiększył się o łatwą a piękną melodię. Do nabycia w **„Drukarni Polskiej" w Ostrołęce. Cena egzemplarza 5 gr.**

Każdy ma własny dar od Boga

Celem każdego człowieka ma być P. Bóg, szczęście własne — przede wszystkim wieczne, ale także i doczesne — i szczęście bliźnich. Nie można jednak i nie trzeba każdego człowieka urabiać według jednego wzoru, bo każdy jest i powinien być trochę inny, każdy jest podobnym, ale odrębnym światem, a na tę różnicę składa się wiele przyczyn. Poznanie tych przyczyn może nam wiele pomóc do należytego pokierowania naszym losem, a także losem bliźnich, zwłaszcza tych, których mamy wychowywać.

P. Bóg daje każdemu człowiekowi wolną wolę, nie zrzekł się jednak władzy nad losem człowieka i „cokolwiek się dzieje, wola Boża zawsze się dzieje". P. Bóg daje każdemu Swoje dary, lecz jednemu więcej, drugiemu mniej, każdemu daje dostateczną łaskę, a niektórym przyczynia jej jeszcze więcej. Nie znamy planów i zamiarów Boga, to jedno jest pewne, że P. Bóg nikomu nie robi krzywdy, każdego miłuje, każdego chce zbawić, a gdyby ludzie stosowali się do Jego woli, to zbawienie mieliby zapewnione, a nawet ich szczęście doczesne byłoby nieporównanie większe.

Świętych obcowanie jest artykułem wiary, a jednak mało zastanawiamy się nad tym, że znaczny wpływ wywierają na człowieka dobre i złe duchy, święci (a szczególnie N. Maria Panna), dusze bliskich zmarłych, a także dobre i złe życzenia współżyjących bliźnich. Wiemy z Pisma św., że przekleństwa rodziców mają groźną moc, a skutki ich błogosławieństwa są często widoczne. Szczere, dobre życzenia bliźnich spełniają się, przynajmniej w jakiejś mierze, dlatego dobry jest zwyczaj objawiania dobrego życzenia („wszystkiego dobrego życzę") przy spotkaniach, pożegnaniach, zakończeniach listów i przy każdej sposobności.

Wrodzone właściwości ma każdy inne. Nawet w tej samej rodzinie widzimy u każdego dziecka inne zdolności, inny temperament i inne skłonności. Trochę tych właściwości jest dziedzicznych, inne rodzą się razem z człowiekiem. Trudno określić co i jak się dziedziczy, czy także dziedziczy się właściwości rodziców przez nich nie odziedziczone, tylko nabyte, zawsze jednak rodzice mają wpływ na swoje potomstwo, mają więc starać się, aby mieli im co dobrego przekazać. Znane są obecnie pomysłowe sposoby poznania swoich właściwości (testy), można też trochę poznać siebie przez dokładne zastanawianie się nad sobą, a takie poznanie siebie może być bardzo pożyteczne w ulepszaniu siebie i wyborze zawodu.

Wychowanie rodzicielskie ma wielkie znaczenie. Wprawdzie nie tylko od wychowania zależy wartość i szczęście człowieka, ale od dobrego wychowania zależy naprawdę bardzo wiele. Mówią niektórzy, że charakter człowieka jest, w głównych zarysach, wyraźnie wyrobiony już w szóstym roku życia, a więc w tym czasie, kiedy dziecko jest prawie całkowicie, pod wpływem rodziców.

Towarzystwo, w którym człowiek żyje, zwłaszcza koledzy, a także książki i gazety mają duży wpływ na każdego człowieka. Przysłowie „z jakim przestajesz, takim się stajesz" ma wiele słuszności, bo każdy jest — mniej lub więcej — podatny na zmianę, każdy może się popsuć, albo poprawić. Nie tylko otoczenie wpływa na człowieka, lecz także człowiek może popsuć, albo poprawić swoje otoczenie, przemoże ten kto ma większą siłę wewnętrzną, a nie ten, kto ma za sobą większą ilość. Słusznie zwraca się wielką uwagę na znaczenie dobrych książek i gazet, czyli tzw. prasy, bo ta wpływa na losy człowieka, a nawet, częściowo, całego świata.

Zdrowie, wiedza, stan majątkowy, warunki społeczne i polityczne także wybitnie oddziaływują na kształtowanie się charakteru człowieka. Ci sami ludzie w innych warunkach mogą się widocznie zmienić. Ani nędza, ani bogactwo nie są korzystne dla należytego rozwoju wewnętrznej wartości człowieka, najlepszy jest taki stan, w którym człowiek ma zapewnioną pracę i pracą zdobywa to, co jest potrzebne na należyte utrzymanie. W takich warunkach społecznych i formach politycznych, które odpowiadają naturalnej sprawiedliwości i słusznym wymaganiom jednostek wyrośnie na pewno wielka ilość wartościowych dla narodu ludzi, odwrotnie zaś, każdy ideowy człowiek żywo interesuje się dobrem ogółu.

Wolna wola człowieka daje każdemu władzę nad sobą, jest podstawą odpowiedzialności za swoje postępowanie, w wysokim stopniu zależy od wolnej woli szczęście doczesne, a całkowicie szczęście wieczne. Liczne przysłowia u różnych narodów mówią, że każdy jest sprawcą swojego losu. Przez ćwiczenie i odpowiednie przygotowanie można wolę wzmocnić i należycie nastawić, wtedy staje się ona znacznie silniejsza i skuteczniejsza od chwiejnego kaprysu.

Nie ma „ślepego szczęścia", jakość i wartość człowieka, jego losy, zależą od wielu czynników, które — chociaż nie całkowicie — w dużej mierze można lepiej, czy gorzej, wykorzystać. Wychowawcy, a zwłaszcza rodzice, powinni zastanowić się nad tym, co i jak kształtuje szczęście dziecka i dołożyć wszelkich starań, aby tego małego człowieka należycie wychować. Wychowanie rodzicielskie jest tak ważne, że warto się nim zająć osobno.

Ks. L. Zazieniski

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO WETERANA MISYJNEGO

W Fryburgu szwajcarskim obchodził 50-lecie profesji zakonnej były biskup misyjny O. Justyn Gumy, kapucyn, przebywający obecnie — z powodu złego stanu zdrowia — w Szwajcarii. Położył on wielkie zasługi pracując na wyspach seychellskich.

(Wer)

PIĘĆ ZŁOTYCH JUBILEUSZÓW W JEDNYM KLASZTORZE

Chicago. W Chicago, w klasztorze Św. Scholastyki (przy Ridge ave.), **pięć** sióstr zakonnych obchodziło **równocześnie pięćdziesiątą** rocznicę wstąpienia do klasztoru. Z tej okazji odbyła się piękna uroczystość, w której wzięło udział wielu dawnych uczniów i bardzo dużo uczennic czcigodnych sióstr jubilatek.

(Wer)

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

W naszej literaturze religijnej panuje zupełny prawie brak książek duchownych treści franciszkańskiej, to też liczne szeregi dusz należących do wielkiej rodziny św. Franciszka, pozbawione są możności głębszego poznania franciszkańskiego ducha i życia.

By temu brakowi choć w części zaradzić, Wydawnictwo „Rodziny Serafickiej“ postanowiło wydać w polskim przekładzie 10-cio tomową pracę Ojca Augustyna Marii Ilga, kapucyna, p. t.

„DUCH ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU“

Jest to w formie licznych i barwnych opowiadań i na podstawie źródeł napisana historia kapucyńskiego Zakonu. — Autor skreślił ją w sposób porywający i rzewny, uwypuklając najwznioślejsze momenty życia wielkich ludzi oddanych Bogu, miłości bliźniego i ojczystego kraju.

Każde z opowiadań, obok rzewnych, wzniosłych, budujących wydarzeń i scen, mieści w sobie wiele głębokich myśli i refleksji.

Każdy czytelnik znajdzie w niej pokrzepienie i radosną pociechę dla duszy, a dzieci św. Franciszka prawdziwego ducha franciszkowego.

Tom pierwszy tego pięknego dzieła już wyszedł z druku i jest do nabycia w Administracji **„Rodziny Serafickiej“ — Warszawa 1, ul. Kapucyńska 4. Cena tylko jeden złoty.**

Nadto dolicza się koszta przesyłki, które pokrywa odbiorca.

Ukazała się obecnie w druku rozprawa prof. dra Oskara Haleckiego w bardzo obecnie aktualnej sprawie beatyfikacji świątobliwej i wielce zasłużonej dla wiary katolickiej królowej Polski Jadwigi.

Jednostki wrogie katolicyzmowi lub polskości rzucają cienie na stosunek Jadwigi do Wilhelma Habsburskiego i konsekwentnie na małżeństwo jej z Jagiełłą. Cienie te, gdyby się nawet okazały prawdziwymi, nie mogłyby same przez się pogrzebać sprawy wyniesienia Jadwigi na ołtarze Pańskie. Znamy bowiem — jak zaznacza autor — Swiętych, którzy bardzo grzeszne prowadzili do czasu życie, jednakże przez nawrócenie się i późniejsze swoje życie zasłużyli sobie na to najwyższe na ziemi odznaczenie. Ponieważ jednak na takim oświetleniu rzeczy traci swoją wartość największa zasługa Jadwigi i tytuł jej do świętości, przeto starano się wykazać na dokumentach historycznych ścisłą prawdę.

To historyczne naświetlenie sprawy jest właśnie celem niniejszej rozprawy, która znajdzie chyba uznanie wśród szerokich kół wielbicieli naszej Królowej.

Można ją nabyć w cenie 50 gr u wicepostulatora kanonizacji Królowej Jadwigi na Pomorze, ks. kapelana Franciszka Smaglińskiego w Toruniu, pod adresem:

Postulacja Kanonizacji Królowej Jadwigi na Pomorze, Toruń, Wielkie Garbary 7.

CZARNI ŚWIĘCI — Anna Szottowa

Pod tym tutułem starała się autorka odtworzyć piękne postacie błogosławionych męczenników Ugandy. Wystarczyło kilka mistrzowskich pociągnięć pióra, a na ekranie przepięknej, środkowo-afrykańskiej przyrody, pojawiają się coraz to nowe postacie. Każda z nich dostatecznie scharakteryzowana, odpowiednio naświetlona stanowi całość. Książkę tę czyta się z zajęciem. Obrazy zmieniają się tu, jak w kalejdoskopie. Na moment oko czytelnika zawiśnie na gromadce wymęczonych nadludzkimi trudami podróży misjonarzy, by za chwilę bujać rozkosznie po wioskach murzyńskich w zieleni gajów bananowych. Lecz i tutaj niedługo paść się będzie oko czytelnika tą orgią kolorów flory afrykańskiej, bo autorka ciągnie nas już gdzie indziej.

Pokaże nam teraz, kilka płaskich charakterów mianowicie króla o duszy czarnej, jak jego własne ciało i pochlebnych i obłudnych dworzan. Teraz dopiero ukażą się oczom naszym postacie piękne, świetlane, małych czarnych bohaterów, błogosławionych męczenników.

NOC JESIENNA
(Z cyklu Jesień)

Cud błękitu zajaśniał ponad światem cieni,
A złoty księżyc stanął w swych szlaków zenicie —
I przestało pulsować dookoła życie.
Słodycz pokoju spływa z dróg mlecznych bezdeni.

I jedna gwiazda tylko z gwiazd srebrnych miliona,
Obłąkana tęsknotą, przebyła zaświaty
Goniąc za nim tak, jak i przed tysiącem laty,
Zawsze pustką szafiru odeń oddalona.

Jak nikłą — wśród ogromu — jest postać człowieka,
Co nie wie, ni skąd wyszedł, ni dokąd ucieka!
Błędny ognik myślący u niebios przedproga!

Jednak i on wielkości naznaczon znamieniem,
I on nieskończoności przeniknięty tchnieniem,
Żywy promień, co szuka swego źródła... Boga.

SIEJBA

Tryska złote ziarno na szarą rolę — z siewnika,
— Jak z ust natchnionych Boże słowa —
Głęboko, w rozdarte orką, łono ziemi wnika,
I zapładnia je życiem od nowa!

Szkarłatne lico słońca przeciął smug chmurki ciemnej,
— Jak cień myśli, czoło człowieka —
Może w niej wszystkich dżdżów przyszłych tkwi zaród tajemny,
Na które ta rola już czeka!

Srebrna księżyca głowa patrzy z chmurnych niebiosów,
Na cud życia, w tę noc jesienną — —
Zda się czuć radość żniw przyszłych i słyszeć szum kłosów... —.

A siewca słów, co mądrością najwyższą ciężarne,
Rozmyśla, z tęsknotą bezdenną:
Kiedyż wreszcie i w duszach zejdzie Boże ziarno!?

Anna Turowska



Patron Akcji Katolickiej

Tutaj mógłby ktoś zarzucić, że encyklika „Rite expiatis" została wydana z okazji siedemsetnej rocznicy śmierci św. Franciszka, przeto papież zatwierdził ten Jego patronat tylko dla uświetnienia tak pamiętnej rocznicy, a nie z innych, głębszych pobudek. Na to jednak odpowiadam: Encyklika ta nie traktuje o patronacie św. Franciszka nad Akcją Katolicką. Papież nawet nie zamierza zatwierdzać tą encykliką tego patronatu, lecz mówi tutaj o nim jako o rzeczy, którą wszyscy, a przede wszystkim On sam, od dawna uznają.

W r. 1923 po rewizji statutu A. K. niejaki T. I. — jak podaje Revue Sacerdotale, 1937 — zamieścił w Monitore Ecclesiastico (listopad 1923) artykuł, w którym pisze: „Zorganizowane zjednoczenie sił katolickich w tym celu, aby uznać zasady katolickie, rozszerzać je, wprowadzać je w czyn i bronić ich w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym — oto cel włoskiej A. K.. Jest ona poświęcona Najśw. Sercu Jezusowemu, a za specjanego patrona ma św. Franciszka z Asyżu".

Otóż te słowa, tj. że włoska A. K. ma za specjalnego patrona św. Franciszka z Asyżu, zdają się przeczyć powszechności patronatu św. Franciszka nad całą A. K. Tak jednak nie jest. Zarzut to tylko pozorny, bo po pierwsze nie są to słowa zwierzchnika Kościoła, a więc nie można z tego wnioskować o intencji papieża, a po drugie wyraźnie autor tego artykułu mówi, że: „włoska A. K. ma za **specjalnego** patrona św. Franciszka z Asyżu".

Zwróćmy uwagę na to słowo „specjalnego". Akcja Katolicka uznaje swym patronem ogólnym, tj. na całym świecie, św. Franciszka z Asyżu, poszczególne jednak jej organizacje narodowe czy diecezjalne lub parafialne mogą sobie obierać swych patronów specjalnych np. św. Antoniego czy św. Stanisława Kostkę lub innego Świętego zależnie od upodobania i specjalnego celu zrzeszonych członków; można jednak patrona ogólnego obrać sobie dla tychże powodów za szczególnego. I to właśnie uczyniła A. K. we Włoszech.

Ostatni dowód na to, że św. Franciszek z Asyżu jest patronem całej A. K. a nie tylko włoskiej jest reskrypt świętej Penitencjarii, mocą którego 7 czerwca 1932 r. członkom A. K. udzieliła odpustu zupełnego w święto św. Franciszka z Asyżu. I dodaje zaraz, że ten odpust można zyskać także w dni wszystkich patronów organizacji A. K. narodowych czy też parafialnych.

Mówi tu święta Penitencjaria o św. Franciszku jako o patronie A. K. w ogólności, a potem dodaje o innych specjalnych patronach poszczególnych organizacji, a więc presuponuje (przypuszcza) tę powszechność Jego patronatu jako fakt nie ulegający wątpliwości.

Z tych kilku dowodów jasno wynika, że św. Franciszek z Asyżu rzeczywiście jest patronem całej A. K., mniejsza o to, czy Go nim mianował pap. Benedykt XV, czy — jak inni chcą — Pius XI. Sam fakt jest pewny.

2. Zastanówmy się kim był św. Franciszek i co uczynił, że Jego właśnie a nie innego Świętego Stolica Apostolska mianowała patronem A. K. Na to odpowiada Civardi: (1)

a) „Św. Franciszek nie był — jak to wielu mniema — tylko pobożnym poetą, czystym i radosnym piewcą brata słońca i sióstr księżyca i gwiazd, namiętnym wielbicielem przyrody rozmawiającym z ptakami i przestającym z gołębiami i barankami; **był On także Świętym całej ludzkości, apostołem społeczeństwa, chrześcijańskim odnowicielem swej epoki, obrońcą maluczkich, słowem poprzednikiem A. K. I doprawdy szczęśliwa była myśl obrania Go jej patronem.**

b) „Czasy św. Franciszka przedstawiają wiele podobieństwa z naszymi: były to czasy rozluźnienia religijnego oraz moralnego i społecznego kryzysu. Z jednej strony lud roboczy pragnący wolności, zorganizowany w wolne gminy, łączył się i wysilał, by zrzucić stare jarzmo arystokracji feudalnej, z drugiej feudałowie czynili co mogli, by przeciwstawić się dążeniom ludu i zachować dawne przywileje.

W tym to burzliwym środowisku apostoł umbryjski rozpoczyna działalność: **wszędzie i zawsze głosi słowa pokoju i miłosierdzia ewangelicznego, zarówno publicznie jak prywatnie, w kościołach i na rynkach, wobec panów i wobec ludu.**

„A za jego śladem rozkwita wiosna duchowa, budzi się wiara, poprawiają obyczaje, miłosierdzie i sprawiedliwość stają się prawidłem życia społecznego wytwarzając stopniowo nowe stosunki, nowe ustroje bardziej ludzkie, cywilizowane, chrześcijańskie.

„Później Święty maluczkich w celu lepszego wykonania swego planu odnowienia religijnego i społecznego ugruntuje podstawy Trzeciego Zakonu, wielkiej rodziny łączącej w sobie ludzi świeckich wszystkich stanów, urzeczywistniając w ten sposób szczytny ideał chrześcijańskiego braterstwa".

Niech nikt nie sądzi, że A. K. ma brawurowym ogniem podbić świat dla Chrystusa. — Nie! **„Prostota serca i wola wytrwała ustawicznego robienia tego co Bóg chce czyli zachowywanie Jego przykazań — oto właściwości. które maja stanowić ducha A. K. Dla tej właśnie racji papież mianował św. Franciszka jej patronem.** Przyjaciel św. Franciszka nie może niechętnie odnosić się do A. K., nie może

1) Civardi: Podręcznik Akcji Katolickiej, str. 18, nota 1.

z nią nie współpracować" (2). I na odwrót: Kto nie kocha św. Franciszka takiego, jakim był — prostego serca i spełniającego ustawicznie wolę Bożą — ten nie sprzyja również A. K., jeśli bowiem odnosi się z niechęcią do tego, co dał na sobie wzór działacza A. K., jakże może być zwolennikiem samej Akcji? Jeśli lekceważy prostotę serca i wolę ustawicznego spełniania woli Bożej, życia według jego przykazań — dwie cechy charakteru św. Franciszka, które — według Gilsona — mają stanowić istotę A. K. (3) — jakże może być dobrym jej członkiem?

2) St. Gilson: Annales Franciscaines, fevrier 1938.

3) Tak określa istotę A. K. Stefan Gilson, profesor filozofii na Uniwersytecie Paryskim (p. Annales Franciscaines, fevrier 1938), według zaś pap. Piusa XI istotę A. K. stanowi niesienie we wszystkie warstwy społeczne przykładu wybitnej świętości i pobożności (p. wyżej). Obie te właściwości jednak utożsamiają się, świętość bowiem polega właśnie na życiu zgodnym z wolą Bożą, czyli wypełnianiu przykazań Boskich.

PAMIĘTAJMY O MISJACH



MISJA WSCHODNIA
OO. KAPUCYNÓW W LUBIESZOWIE

Stolica Apostolska mając zawsze na pamięci testamentalne słowa Jezusa Chrystusa: „I inne owce mam, które nie są z tej owczarni, i trzeba, abym je przyprowadził i posłuchają głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan X, 16); nigdy nie pozbyła się myśli pozyskania Wschodu dla jedności Kościoła. Nie odstąpi od tego zamiaru i obecnie nam panujący papież Pius XI. W czasie nuncjatury w Polsce miał on sposobność zetknąć się z problemem tym bezpośrednio. Wtedy to w sercu jego rodzi się gorące pragnienie oddania życia swego za nawrócenie Rosji. Zostawszy papieżem dokłada wszelkich starań, by nawrócić dyzunitów. Tworzy kadry misjonarzy obrządku wschodnio-bizantyjskiego, zakłada placówki i stacje misyjne. Do tej pracy wezwał i nasz zakon. Przy każdej sposobności pilnie się dopytywał: „Kiedy rozpoczniecie dzieło misyjne na Wschodzie?" Należało zaczynać. W r. 1931 O. Generał Melchior a Benisa zwraca się z propozycją do O. Cyryla a Terneuzen, naówczas komisarza prowincjalnego Prowincji warszawskiej, by zajął się sprawą utworzenia kapucyńskiej placówki misyjnej obrządku wschodniego. O. Cyryl zgodził się. Nie przypuszczał jednak, jak niewdzięcznej podjął się pracy. Nie tracąc czasu, po zaczerpnięciu niezbędnych wiadomości z dziedziny języków i liturgii wschodnej na Russicum w Rzymie, przyjeżdża do Lubieszowa na Polesie, gdzie postanowił rzucić fundamenty pod przyszłą stację misyjną. Grupka misjonarzy poczęła wzrastać. Zgłosiło się kilku ojców i braci. Trudności również rosły z dnia na dzień. Trzeba było bowiem podnieść z gruzów stary kapucyński klasztor, zbudowany jeszcze w r. 1756 przez kasztelana bracławskiego Czarneckiego. Klasztor ten wskutek pożaru w r. 1817 uległ zniszczeniu. W czasie zaś ostatniej wojny Niemcy dokończyli dzieła zniszczenia wysadzając w powietrze całe południowe skrzydło. Odbudowa tego klasztoru wymagała obecnie ogromnego nakładu pracy i pieniędzy. Lecz skąd je wziąć! Ludność tutejsza prawosławna, więc i nieprzychylna. Zresztą sama ostatkami goni. Należało szukać gdzieś dalej ludzkich miłosiernych serc. Zaczęła się żebranina. Dzięki wydatnej pomocy Ojca świętego, Zakonu, Apostolatu dla unii w Holandii i osób prywatnych, dnia 21 października 1933 r. cała misja zamieszkała w nowo wzniesionym gmachu klasztornym. Ledwie O. Cyryl ukończył prace około budowy, został zmuszony do opuszczenia Polesia. Niedługo za nim wyjechało dwóch ojców. Był to cios dla misji niemal śmiertelny. O nowych pracowników było trudno. Cały ciężar spadł obecnie na O. Jana z Odessy. We dwóch z O. Franciszkiem z Łomży musieli zabrać się do dalszej pracy.

Misja lubieszowska prowadzona jest w dwóch kierunkach. Mianowicie chcąc zabezpieczyć przyszłość misji otwarto juwenat dla chłopców i nowicjat. Juwenat obecnie przeniesiono do Łomży. Liczy przeszło 30 chłopców, przyszłych misjonarzy-kapucynów. Drugi kierunek poczynań misyjnych ogranicza się do organizowania parafii z nowo nawróconych schizmatyków, zakładania stacji i placówek misyjnych. W pracy tej pomagają misjonarzom Siostry od Serca Marii, sprowadzone jeszcze przez O. Cyryla. I one przyjęły obrządek wschodni. Opiekują się przeważnie sierotami. Placówek posiada misja lubieszowska dotychczas dwie: Uhrynicze i Ludcze. Mogło by już być więcej! Brak misjonarzy i pieniędzy nie pozwala na szerszą pracę, mimo że często sami prawosławni proszą o naszych księży.

Uhrynicze, wioska oddalona o 14 km od Lubieszowa, do niedawna była jeszcze prawosławna. Prawie w całości przyjęła unię. Nabożeństwa i zebrania odbywają się w zwykłym domu mieszkalnym. Mieszkają w nim dwie Siostry. Jest tam wprawdzie kaplica, lecz niestety musi stać pustką. Zapieczętowały ją tamtejsze władze świeckie. Może nareszcie interwencja nuncjusza przyczyni się do jej otwarcia. Opuszczenie i ubóstwo, to nieodstępni towarzysze Sióstr misjonarek. Wytrwale jednak stoją na swej placówce wiedząc, że „ze wszystkich dzieł świętych najświętsze jest współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz". Pan nad pany, który mieszka z nimi w tej chacie ubogiej, dodaje im sił do walki na trudną drogę szarego, codziennego życia. W jednej małej izdebce mieści się kaplica. W drugiej obok niej urządzona świetlica dla tamtejszej młodzieży. Radio skupia około siebie „ciekawskich" w długie zimowe wieczory. W lecie schodzą się tylko w niedziele i święta. Tam też Poleszucy dostają do czytania różne gazetki polskie, najczęściej o treści religijnej. Dostarcza je co niedzielę misjonarz. Kapłan przyjeżdża tam w każdą niedzielę i święto. Żmudna to droga. Małym poleskim wózkiem jedzie misjonarz szeroka, piaszczystą drogą, powoli, noga za nogą. Trzygodzinna jazda na deszczu, zimnie czy upale nieznośnym dobrze wymęczy zgłodniałego. W domu modlitwy Poleszucy już czekają. Zaczyna się długa liturgia wschodnia. Poleszucy stoją poopierani o ścianę i milczą. Mało które

wargi poruszają się, modlić się nie bardzo lubią. W śpiewie również nie biorą udziału. Śpiewa sam psalmista. Około godziny 12 może misjonarz zjeść śniadanie. Potem obiad, wieczernia (nieszpory) i późnym wieczorem powrót do klasztoru. Ludzie są tam na ogół grzeczni. Nawet prawosławni pozdrawiają księdza. Do kościoła jednak chodzić nie lubią. W lecie, zamiast na nabożeństwo, idą na jagody do lasu lub na ryby. Nikt nie robi im z tego powodu wyrzutów. Tak się już przyzwyczaili. c. d. n.

Zbigniew

Wojna na Dalekim Wschodzie a miłosierdzie chrześcijańskie. Wśród zawieruchy wojennej na Dalekim Wschodzie niejednokrotnie w podziw nas wprawiają dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia. Katoliccy i prostestanccy misjonarze starają się łagodzić straszne skutki wojny przychodząc z pomocą zarówno ludności cywilnej jak i rannym żołnierzom. Jedną z najkrwawszych bitew była o miasto Suezan. Już w toku bitwy odsyłano rannych do Kaifeng, gdzie znajduje się większy ośrodek misyjny Chin północnych; obok ok. 40 katolickich msjonarzy i misjonarek działają tam również przedstawiciele 5 sekt protestanckich. Katolicy i protestanci wspólnymi siłami starają się ulżyć znękanej wojną ludności. Pierwszy pociąg przybył w nocy z frontu i przywiózł 1600 rannych. Chińska obsługa sanitarna, nie stojąca zupełnie na wysokości swego zadania, potrafiła zaledwie jakiś rozklekotany stół ustawić na peronie; brak było zupełnie lekarstw i środków opatrunkowych. Z pomocą zjawił się wtedy katolicki oraz protestancki personel misyjny; w przeciągu godziny przygotowano wszystko do operacji. W wagonach towarowych leżeli ranni pospołu z trupami; pogrzebem musieli się zająć misjonarze, gdyż władze chińskie o tym nie myślały. W ciągu jednego tygodnia przewieziono przez dworzec Kaifeng ponad 10.000 rannych. Za każdym nadejściem pociągu ponawiało się dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia. Niezliczonym rannym w ostatniej chwili uratowano życie dzięki pomocy lekarskiej ze strony misji. Misjonarze zaopatrywali wnętrza wagonów w najniezbędniejsze przedmioty tak, że nie trzeba już było kłaść rannych na gołe deski; szpitale otrzymywały pościel, bieliznę itp. Przykład misjonarzy podziałał również na ludność tubylczą, wyrwał ją z obojętności i skłonił do energiczniejszego zaopiekowania się rannymi żołnierzami chińskimi. Dla tysiącznych rzesz kobiet i dzieci, które uszły przed nadchodzącymi wojskami japońskimi, pozakładano liczne obozy-schroniska pod kierownictwem komitetu międzynarodowego, którego prezesem jest opat benedyktyński Clougherty, dziekan fakultetu angielskiego na uniwersytecie w Honan; do pomocy dodano mu trzech przedstawicieli misji protestanckich. Mimo szalejącej burzy wojennej misjonarze pozostali do dziś dnia na swych posterunkach. Pośrednim skutkiem samarytańskiej współpracy katolików i protestantów jest lepsze poznanie się wzajemne oraz wzajemne zrozumienie, co z pewnością przyniesie w przyszłości niejedną korzyść na polu pracy misyjnej.

W mieście Vittoria, na Sycylii, pastor protestancki tamtejszego zboru ewangelickiego przeszedł na wiarę katolicką z żoną i dziećmi.

POLSKI DOMEK LORETAŃSKI

Na wzór św. Domku w Lorecie został wybudowany w Krakowie przy kościele OO. Kapucynów, podobny Domek, o czym czytamy w kronice klasztornej na str. 20 pod r. 1712 dn. 20 kwietnia:

„J. W. P. Albrecht Dembiński, Fundator klasztoru, z wielkiej do Najśw. Panny Maryi pobożności, mając zamiar wybudować Domek Loretański, na kształt i sposób św. Domku, który rękami Aniołów został przeniesiony z Palestyny (z Nazaretu) do Włoch do Loretu, gdzie od wszystkich narodów w wielkim do dziś dnia zostaje poszanowaniu; wysłał do Loretu prośbę, ażeby mu jak najdokładniejsze przysłano św. Domku plany i wymiary z rysunkami. Gdy plany z Loretu otrzymał, zaprosił architekta pana Bażanta, Polaka, i powierzył mu budowę kaplicy Loretańskiej".



Kamień węgielny został poświęcony 20 kwietnia 1712 r. po odprawionej Mszy św. przez O. Klemensa z Pizy, ówczesnego gwardiana, w obecności Albrechta Dembińskiego, O. Franciszka z Warszawy, magistra nowicjuszów, O. Ludwika z Luki, wikarego konwentu, br. Feliksa z Paggio i br. Bernardyna z Waldemarina tudzież licznych pobożnych. Podczas kopania fundamentów natrafiono w piaszczystym podłożu na źródła wody, których nie można było opanować. Dopiero po odprawionej nowennie do N. P. Marii Loretańskiej za wstawiennictwem św. Jana Nepomucena, którym wystawiono w tym miejscu figury, wody ustały płynąć, tak że można było ukończyć zaczętą budowę w r. 1715. Do urządzenia wnętrza sprowadzono ze Lwowa br. Bernarda z Longano, który wykonał ołtarz i niszę dla statuy według projektu Szczepana Humberta. Poświęcenia Domku Loretańskiego dokonał J. E. ks. bisk. kijowski Piotr Tarło w piątą niedzielę po Wielkiejnocy dn. 5 maja 1719 r. Był to trzeci z rzędu Domek na wzór Loretańskiego, na ziemiach polskich, albowiem jeden był już w Warszawie na Pradze a drugi na Litwie. Do tej kaplicy loretańskiej prowadzi troje drzwi, dwoje w części południowej a jedno poza ołtarzem. Na zewnętrznych ścianach kaplicy w krużganku umieszczono 4 ołtarze: Sw. Anny, Św. Jana Nepomucena, Św. Erazma i Zwiastowania N. P. Marii, które obecnie są już usunięte. Na ścianie zewnętrznej między kościołem i kaplicą umieszczono duży dzwonek w dzwonnicy, przebudowanej w r. 1898.

Figura Matki Boskiej Loretańskiej wykonana

została w r. 1719 przez O. Franciszka z Pescii, bawiącego wówczas w Krakowie. Uroczyste wprowadzenie figury M. Boskiej Loretańskiej nastąpiło w drugi dzień Zielonych Świąt 1719 roku, z kościoła św. Anny. Po odprawieniu nieszporów, przez J. E. ks. Tarłę, biskupa kijowskiego, wygłosił kazanie ks. Sołtan, przeor OO. Augustianów, po czym rozpoczęła się procesja przy współudziale zakonników, kolegiów, kapituły kanoników katedralnych, bractw, artystów, kupców i niezliczonych tłumów pobożnych. Statuę N. P. Marii ubraną w suknię jedwabną ofarowaną przez J. W. Panią Wielopolską, kapitanową rakowską, która ufundowała również i korony dla owej statuy, nieśli na feretronie OO. Franciszkanie Konwentualni, ubrani w dalmatyki, koło statuy szli klerycy w komżach z zapalonymi świecami, tudzież 12 chłopczyków, przebranych za Sybille. Kiedy procesja wychodziła z kościoła, wystrzelono piętnaście razy z moździeży i tyleż razy kiedy stanęła już na ulicy. Gdy mijano bramę Wiślną, rozległy się salwy dział, umieszczonych w tyle kasztoru OO. Kapucynów i zwróconych ku Rudawie. Skoro procesja doszła już przed ołtarz, umieszczony przed kościołem kapucyńskm i otoczony milicją J. W. P. Rybińskiego, wojewody chełmińskiego, ustawiono figurę wśród huku dział i moździeży. Po kazaniu 0. Sapeckiego, Dominikanina, figurę przeniesiono do kaplicy, umieszczając ją w ołtarzu, gdzie po odśpiewaniu Litanii Loretańskiej biskup udzielił błogosławieństwa. Uroczystości trwały przez trzy dni.

W następnym roku 1720 OO. Kapucyni w Rzymie wystarali się u Stolicy Ap. i Kongregacji o odpusty do tej kaplicy, a mianowicie o odpust zupełny w dniu 11-go grudnia na Przeniesienie św. Domku i w dniu konsekracji tejże kaplicy w 5 niedzielę po Wielkiejnocy. Największy zaś przywilej otrzymała ta kaplica 17 marca 1863 r., kiedy to papież Pius IX swym dekretem udzielił „codziennego odpustu zupełnego“ dla wszystkich, którzy modlą się w tej kaplicy na intencję Ojca św. i Kościoła.

Chciał umrzeć „wśród swoich“. Ks. Briche był pierwszym rektorem pamiątkowego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej z Loreto, który wznosi się na wzgórzu w sąsiedztwie miejscowości Arras (Francja), słynnej z morderczych walk, w czasie wojny światowej. Czterdzieści tysięcy nagrobków otaczających ten kościół, — oto straszliwa w swej wymowie pamiątka po wojnie. Przez wiele lat pracował ks. Briche przy owym kościele, dopóki cierpienie, jakiego się nabawił w czasie wojny wskutek zatrucia gazem, nie zmusiło go przerwać pracy i szukać opieki lekarskiej. Lekarze radzili mu dłuższy pobyt na Riwierze. Poszedł za ich wskazówką i zamieszkał w miejscowości Hyères. Niebawem jednak poczuł, że choroba się wzmaga i koniec życia się zbliża. Ks. Briche jednego tylko pragnął, by mógł umrzeć nie wśród obcych, ale pomiędzy swoimi zmarłymi u Matki Boskiej z Loreto. Tęsknota ta dodała temu na śmierć skazanemu kapłanowi tyle siły, że kazawszy się wpierw zaopatrzyć ostatnimi sakramentami, wsiadł następnie do samochodu i sam go prowadząc, pojechał szybko do swego kościoła na wzgórzu Loreto. Przybył na miejsce zupełnie wyczerpany i po kilku godzinach zakończył życie. Umarł jednak z tą radosną świadomością, że spocznie po śmierci na wzgórzu obok kościoła M. Boskiej, przy którym wiele lat jako kapłan ofiarnie się trudził.

Z NASZYCH KRONIK

(10)

Zapowiedzią szczególnego błogosławieństwa na drodze ku nowemu życiu miało mu się stać zdarzenie, jakie zaszło w kilka dni po opuszczeniu Kamerino. Przybył mianowicie brat Mateusz w pobliże Mateliki, gdzie na stoku wzgórza mieszkał w zacisznej pustelni brat Franciszek z Cartoceto wraz z samotnikiem Pacyfikiem, kapłanem III Zakonu św. Franciszka. Franciszek był sędziwym staruszkiem, człowiekiem z rasy tych, którzy pierwotną tradycję franciszkańskiej prostoty i ubóstwa w wiecznie żywej i świeżej przechowywali pamięci, chcąc ją w czystej i nieskażonej postaci przekazać nadchodzącemu pokoleniu. Przez długie lata błagał on Boga o odrodzenie ukochanego zakonu, o nawrót do pierwotnego serafickiego ducha, o pociechę zobaczenia przed śmiercią nowej wiosny zakonu. Obecnie był on już prawie oślepły i bliski końca. Mateusz skierował swe kroki do pustelni Franciszka w nadziei znalezienia tam noclegu. Był to 1 sierpień, chwila, w której wraz z zachodem słońca zaczyna się święto Porcjunkuli, uposażone wielkim odpustem, wyżebranym u pap. Honoriusza III przez św. Biedaczynę.

Gdy Mateusz zbliżył się do pustelni, wybiegł naprzeciwko niego br. Pacyfik i pozdrowił radonie. Poprzedniej bowiem nocy br. Franciszek widział we śnie młodego człowieka w pierwotnym stroju zakonnym, który przyszedł do jego celi, ażeby mu obwieścić, że dzień odrodzenia już blisko. Pacyfik oczekiwał właśnie spełnienia się tego proroczego snu. Poznawszy w Mateuszu wyglądanego gościa zaprowadził go spiesznie do łoża umierającego starca. Długo gwarzył Franciszek z Mateuszem, słuchał z zachwytem wiadomości od młodego brata i dziękował Bogu, że mu pozwolił dożyć takiego dnia. Następnie poprosił swego towarzysza Pacyfika, ażeby mu czym prędzej sporządził habit w kroju Mateusza. Ubrany w nowy strój, pobłogosławił starzec zwiastuna wytęsknionej wiosny zakonu, złożył ręce i oddał Bogu ducha. Po tym spotkaniu ruszył Mateusz dalej w swoją drogę ze słowem Bożym na ustach i sercem wylanym dla nieszczęśliwych, zwłaszcza zaś dla ofiar zarazy.

Tymczasem wieść o awanturniczej podróży i czynach Mateusza rozeszła się, podawana z ust do ust, po całej prowincji Ankony. Poruszenie, jakie wywołała, doszło do najwyższego napięcia, gdy Ludwik z Fossombrone, kapłan i jego brat Rafał, laik, poprosili prowincjała o pozwolenie odejścia wraz z innymi do osobnej ustroni, gdzie by mogli zachowywać regułę według wzoru i w surowości pierwszych obserwantów. Zgorszony i rozdrażniony niemiłą petycją, Jan z Fano przeciwstawił się ostro ich żądaniu. Ale Ludwik z Fossombrone nie był człowiekiem łatwo upadającym na duchu w obliczu pierwszych przeciwności. Jako potomek rycerskiej rodziny żywił w sobie owo przeświadczenie o wła-

snej wartości i ducha nieulękłego, które jego ojcu Mikołajowi przyniosły sławę znakomitego wodza. Odrzuceni przez swego zwierzchnika postanowili obaj bracia uciec, postarać się o tymczasowe schronienie u Konwentualnych w Cingoli a potem pod ich juryzdykcją uzyskać prawo mieszkania w eremie. Uchodziło jeszcze wówczas i było praktykowane mimo zakazu Leona X przechodzenie braci z jednej gałęzi zakonu do drugiej. Przeciwko ich postępkowi złożył Jan z Fano protest u generała i papieża, oraz dn. 8 marca 1526 r. uzyskał od Klemensa VII brewe, upoważniające go do ujęcia obydwu uciekinierów wraz z Mateuszem z Bascio i osadzenia ich w ostrym więzieniu. Uzbrojony tymi pełnomocnictwami wyruszył Jan z Fano wraz z gromadką podwładnych do Cingoli. Ale wieść o jego ekspedycji karnej dotarła wcześniej niż on sam. Ścigani bracia wymknęli się z klasztoru i poszukali sobie schronienia w górach, gdzie ich też nadaremnie cały dzień tropiono. Był moment, że już o mało nie wpadli w ręce prześladowców. Korzystając z wieczornego mroku Jan i jego gromadka podsunęli się aż do kryjówki zbiegów i tak ją obstawili, że o wymknięciu nie mogło już być ani mowy. Wtem nagle ciszę wieczoru rozdarł tak niesamowity wrzask, że przerażeni w najwyższym stopniu napastnicy rzucili się czym prędzej do ucieczki. Bądź co bądź Ludwik wystrychnął swych przeciwników na dudków.

PAMIĘTNIK O. KAPELANA

(11)

Poprawiła się sytuacja z żywnością, bo zarekwirowano żydom furę prowiantów, wiezionych z Kielc, pod pozorem, że przewożą żywność Moskalom. Zapełniły się próżnie żołądkowe po paru chudych dniach, więc poprawiły się też humory.

Żołnierze na wyścigi gonili do Kielc i przynosili różne rzeczy niby to po Moskalach, więc rewolwery, szable, buty, czapki, płaszcze bieliznę itd. Opowiadali nawet nam przychylni Kielczanie, że śmielsi strzelcy, gdy po Moskalach już nic nie znachodzili, szukali po polskich domach i rekwirowali samowolnie. Ja dostałem od Klemensiewicza mały rewolwer za mój duży buldog.

Dzień 21 VIII minął na wałęsaniu się wśród żołnierzy. Tematem rozmów tylko karabin, Polska, Moskal, Warszawa, a czasem pożywienie. Nikt się nie skarżył na trud i zmęczenie. Po południu wybrałem się z inż. Trylskim do dworu w Cmińsku po przyrzeczone prowianty. P. Sinkiewiczowa z córkami przyjęła nas bardzo mile, a że zapadł już ciemny wieczór i obawiano się tak o nas, jak i nasz pojazd z prowiantem, zatrzymano nas na nocleg. Trylski politykował i zapalał się, twierdząc, że kto nie jest z nami, jest moskalofilem i przeciwko nam.

Wróciliśmy z Trylskim do Tumlina i nie zastaliśmy nikogo, bo wszystko wymaszerowało do Kielc. Kielczanie nie bardzo się entuzjazmowali nami. Wielu jednak było, którzy radowali się nami w skrytości. Panie za firankami płakały z rozrzewnienia i błogosławiły nas krzyżem św., jak np. siostra pewnego jegomościa, który panicznie obawiając się Moskali i ich zemsty, nie aprobował najniewinniejszego naszego czynu, bo, mówił, już samo przebywanie Strzelców z Austrii w Kielcach i rozmawianie z nimi, może spowodować wielkie nieszczęście, gdy Moskal wróci. Bogiem a prawdą miał dużo racji, bo Kielczanie za nasz pobyt i sympatyzowanie z nami zapłacili setkę tysięcy rubli.

Piłsudski ze sztabem zamieszkał w dawnym pałacu biskupim obok katedry, ja zaś nie chcąc narażać trwożliwych duchownych, umieściłem się w „Kazionnej pałacie“ po polsku Izbie Skarbowej z sanitariatem.

Po południu złożyłem wizytę ks. bisk. Augustynowi Łosińskiemu. Przyjął mnie dosyć łaskawie i rozmawiał jakich 20 minut, wypytując o nasze plany i zamiary, o liczbę i wodzów, wstrzymując się od wszelkich uwag i własnych spostrzeżeń. Wieczór byłem u ks. prałata O. ..., kustosza katedry z wizytą i prośbą o wolną godzinę na nabożeństwo dla naszych w katedrze. Wystraszył się staruszek okrutnie, ale pozwolił z zastrzeżeniem, by nie śpiewano pieśni patriotycznych, bo to podrażni pozostałych Moskali, którzy, a także usłużni Polacy, poskarżą o tym Moskalom i zaszkodzi to bardzo duchowieństwu, któremu Moskal zawsze nie ufa i dużo ma mu do zarzucenia. Niby słusznie!

Niedziela. Na nabożeństwo o godz. 9 przyszło nasze wojsko. Przybyło też wielu ciekawych, trzymając się zdala od nas. Po Sanctus zjawił się i sztab tj. Sosnkowski, Stachiewicz Julian, Norwid-Neugebauer i inni. Piłsudski nie przyszedł, a szkoda, bo ciekawscy nań czekali. Byłby zadał kłam różnym o nim gadkom, że niewierzący, socjalista, bojowiec, rewolucjonista; w ciągu pół dnia użyłem już dosyć na ten temat dysput i na zarzuty stawiane mu musiałem odpowiadać. Pieśni patriotycznych na nabożeństwie nie śpiewano.

Poznałem się z p. Edmundem Padechowiczem, członkiem Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach. Młody człowiek, inteligentny, gorący zwolennik walk o niepodległość. W czarnych chwilach zwątpienia, rozgoryczenia był mi dźwignią, a w wątpliwościach jedynym zdrowym doradcą. Co wieczór odbywały się odprawy służbowe. Narzuciłem się swą osobą i kilka razy uczestniczyłem w nich, ale że omawiano tam taktyczne tylko i strategiczne sprawy, przestałem uczestniczyć. Mszę św. odprawiałem w ochronce SS. Skrytek i tam dostawałem śniadanie. Obiad spożywałem z nieodstępnym towarzyszem Wiśniewskim u p. Andersa, syndyka szpitala kieleckiego, wieczerzę, gdzie się dało, najczęściej było bez wieczerzy.

Całymi dniami odwiedzałem żołnierzy, rozlokowanych w kilku punktach miasta, najczęściej jednak rekrutów pod dowództwem Grudzińskiego, mieszczących się w gimnazjum. Mimo ogólnej ku nam niechęci z ochotników zebrał się pełny batalion, ciekawie się prezentujący w cywilnych ubraniach; studenci, robotnicy, rolnicy i wielu innych. Pełni zapału i dobrych myśli, miłe zatem było z nimi obcowanie.

Rozdaję jeszcze medaliki Matki Boskiej Bolmińskiej. Nasi, którzy chcieli mieć, już mają; reszta nie dba o to. Spotkałem przed cerkwią rosyjską maszerujących austriackich żołnierzy. Pokazałem im medaliki; momentalnie pomieszały się szeregi, bo żołnierze rzucili się ku mnie i w mig je rozebrali.

SPRAWY GOSPODARCZE

JESIENIĄ NA ŁĄKACH

Przeważnie łąki w naszych gospodarstwach są w zaniedbaniu. O ile gospodarze przyzwyczaili się uprawiać, nawozić i pielęgnować rolę, to o łąki wcale nie dbają. Przypomnieć więc należy, że łąka jest gruntem porosłym trawami, które wymagają tak, jak inne rośliny uprawne, odpowiedniego środowiska do rozwoju i wydania plonu.

Przede wszystkim uregulowanie stanu wilgotności ma wielkie znaczenie dla łąk. W tym celu na jesień należy odświeżyć istniejące rowy a szlam rozrzucić po łące. Powierzchnia łąki winna być wyrównana, pozbawiona kretowin, kęp i mchu. Zwłaszcza mech bywa plagą naszych łąk. Walka z nim polega na doprowadzeniu stanu łąk do warunków normalnych do rozwoju roślinności takowej, tj. usunięcia nadmiaru wilgoci przez drenowanie, albo wykopanie rowów, które odprowadzają wodę, wreszcie przez odkwaszenie i nawożenie ziemi.

Celem spulchnienia powierzchni gleby łąkowej należy po sprzęcie potrawu puścić kilkakrotnie bronę, nalepiej łąkową, a w razie jej braku zwykłą. Często koniecznym będzie użyć skaryfikatora, który można zastąpić kultywatorem, zmieniwszy sprężyny na specjalne sztywne noże. Działanie skaryfikatora czy kultywatora jest głębsze, przez co spulchnia spodnią warstwę gleby. Wycięte pasy ziemi należy bronami rozrobić i rozrzucić po łące. Na łąkach torfiastych i murszastych, wzdymających się, używa się ciężkich wałów.

Ważną rzeczą jest nawożenie. Łąki i pastwiska wymagają oprócz stałej pielęgnacji, również corocznego nawożenia, które dostarcza im materiału na wytworzenie dużej ilości pożywnej paszy. Przy należytym nawożeniu łąki i pastwiska dają duże zbiory wysokowartościowej karmy, która umożliwia należyte żywienie inwentarza. Najlepszym nawozem jest dobry kompost. Zawiera on wszystkie potrzebne składniki. Kompost stosuje się na łąki przed zimą. Stosując gnojówkę trzeba ją rozcieńczyć wodą. Łęty ziemniaczane rozrzucone jesienią po łące mogą też w pewnym stopniu pomóc łące. Prócz nawozów naturalnych używa się nawozów pomocniczych. Na gleby gliniaste i piaszczyste stosować najlepiej supertomasynę azotniakowaną w ilości 300—400 kg na hektar. Na łąki torfowe nadaje się supertomasyna wysokoprocentowa w dawce 150—200 kg i kainit. Zarówno przed wysiewem jak i po wysiewie nawozów łąki i pastwiska trzeba zbronować.

Wszelkie krzaki i kępy należy powycinać, a kopce i kretowiska porozrzucać. Wszystkie te czynności, należycie zastosowane, wydatnie podnoszą jakość i ilość plonu siana, nie należy więc ich zaniedbywać.

M.

PODANIA O OBNIŻENIE RESZTY CENY KUPNA ZIEMI

Ci rolnicy, którzy nabyli ziemię w okresie między 28 kwietnia 1924 a 1 lipca 1932 i nie zapłacili za nią całej należności, mogą zwracać się do urzędów rozjemczych o obniżenie nie zapłaconej reszty ceny kupna. Wnioski te składa się do urzędów rozjemczych, albo też do Sądu Okręgowego, jeżeli ten załatwia wniosek rolnika o przyznanie mu prawa własności nabytej ziemi. Podania w tej sprawie należy składać do 31 grudnia 1938 r.

OPŁATY OD MĄKI I KASZY

Na terenie całej Polski obowiązują od 5 września br. opłaty w młynach od mąki i kaszy. Od tego czasu młyny będą musiały opłacać od każdych 100 kg mąki czy kaszy opłatę w wysokości 3 zł. Worki będą plombowane i zaopatrzone w odpowiednie etykiety. Opłacie podlega mąka pszenna i żytnia, kasza pszenna, kasza jęczmienna. Kasza więc tatarczana, owsiana, kukurydziana, jaglana jest wolna od tej opłaty. Należy zaznaczyć, że rolnicy są zwolnieni od opłat. Na mąkę i kaszę przeznaczoną do spożycia domowego i dla inwentarza w gospodarstwie nie będzie nałożona żadna opłata. Trzeba tylko zaopatrzyć się u sołtysa w kartkę kontrolną na przemiał zboża.

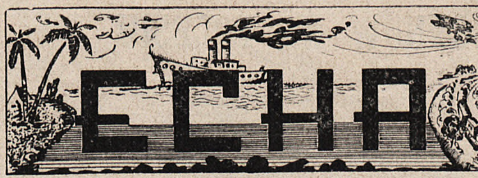
PŁACĄC 75 ZŁ MOŻNA SPŁACIĆ DŁUG 100 ZŁ

Spłacając długi rolnicze objęte układami konwersyjnymfi można uzyskać korzystne ulgi. Mianowicie drobni rolnicy-dłużnicy (do 50 ha) mogą wpłacać na poczet długów gotówkę, przy czym każde wpłacone 75 groszy skreśla dług kapitałowy w sumie 1 zł, czyli, że dług w wysokości 100 zł zostanie wyrównany po wpłaceniu gotówką 75 zł. Drobni rolnicy, którzy zawarli układy na sumy nie przewyższające w dniu ich zawarcia kwoty 500 zł, mogą przedterminowo spłacić cały swój dług uzyskując ulgę, w wysokości 1/4 całego zadłużenia.

Bank Rolny przyjmuje też na spłatę długów papiery wartościowe po kursie 90 procent ich wartości rzeczywistej. Ulga więc też wynosi około 25 procent.

POŻYCZKI POD ZASTAW ZBÓŻ I NASION OLEISTYCH DLA SPÓŁDZIELNI I MŁYNÓW

Państw. Bank Rolny uruchomił ulgowe kredyty na zakup zbóż i nasion oleistych. Te kredyty udzielane są przede wszystkim spółdzielniom rolniczo-handlowym, dalej młynom i olejarniom, ażeby mogły kupować jak najwięcej zboża i w ten sposób przyczyniać się do podniesienia cen. Kredyty te są oprocentowane na 5 procent w stosunku rocznym, z tym, że termin ich spłaty nie może przekroczyć 30 czerwca 1939 r. Wysokość kredytu uzależniona jest od zabezpieczenia, które może stanowić, albo zboże albo mąka lub nasiona oleiste. Pod zastaw zboża udziela się kredytów w wysokości 70 procent wartości.



Z POLSKI

Śląsk Zaolzański wrócił do Polski. W ostatnich tygodniach przeżyliśmy chwile niebywałego napięcia. W Europie rozgrywała się dyplomatyczna walka o pokój, a cała Polska skupiła się w jednym stanowczym żądaniu: Śląsk Zaolzański musi wrócić do Polski! Na stanowczą notę Rządu polskiego nadeszła z Pragi 1 X odpowiedź, że okręg Cieszyna oddany zostanie Polsce w niedzielę 2 października do g. 2 po poł., reszta zaś powiatu cieszyńskiego i frysztackiego zostaną oddane Polsce w ciągu dziesięciu dni. Cała Polska przyjęła pomyślne załatwienie sprawy z niebywałą radością. Rząd polski stwierdził, że bolesny spór między obydwoma narodami znalazł pozytywne rozwiązanie w myśl pokojowych intencji narodu polskiego. Przy dźwiękach hymnu narodowego odbyły się liczne radosne pochody. Na wieść o załatwieniu sprawy śląskiej wybuchł wśród ludności zaolzańskiej entuzjazm. W tym historycznym momencie każdy Polak ze wzruszeniem witał braci z za Olzy, którzy po tylu latach wytrwałej i ofiarnej pracy wracają do Macierzy — na zawsze.

Ludność powiatu cieszyńskiego i frysztackiego obejmuje 227,000. Cały uzyskany obszar wynosi ok. 800 km kwadratowych. W powiecie frysztackim, bogatym w kopalnie węgla koksującego znajdują się olbrzymie fabryki wyrobów metalowych. Oprócz wielkiego zagłębia węglowego Karwina otrzymała Polska ważny węzeł kolejowy Bogumin, a w powiecie cieszyńskim Trzyniec, Jabłonków i Cierlicko, gdzie zginęli polscy lotnicy Żwirko i Wigura.

Po zajęciu oznaczonych terenów przez armię polską, witaną wszędzie przez Ślązaków zaolzańskich z żywiołową radością, wódz naczelny Marsz. Śmigły-Rydz wydał wezwanie do spokojnego oczekiwania ostatecznego ustalenia granic.

Na podziękowaine P. Bogu za powrót Śląska Zaolzańskiego do Polski bez rozlewu krwi, odprawiono dziękczynne nabożeństwa.

Ignacy Paderewski nadesłał dla p. Prezydenta telegram wyrażający jego łączność w radości z całym narodem w chwili odzyskania „odwiecznie polskiej Śląskiej ziemi i powrotu na łono Ojczyzny jej wiernych synów".

Na Wołyniu zachodzą coraz częstsze wypadki, że całe dziesiątki i setki prawosławnych wstępują do Kościoła katolickiego.

Balon stratosferyczny „Gwiazda Polski" uległ przy napełnianiu wodorem katastrofie. Spłonęła częściowo powłoka gumowa. Z tego powodu wzlot balonu możliwy będzie dopiero na wiosnę przyszłego roku.

Najtańszym krajem w świecie według najnowszej statystyki okazała się Polska.

Zlot Młodzieży Męskiej Katol. Stowarzyszeń w Częstochowie, odbył się w dniach 24 i 25 września pod hasłem: „Budujmy Polskę Chrystusową". Udział w nim wzięło ponad 100.000 druhów w obecności 54 biskupów z IL. EE. Kard. Prym. Hlondem i Ks. Kard. Kakowskim na czele oraz 1,000 księży.

Ks. Inf. Józef Kłos, założyciel i długoletni redaktor „Przewodnika Katolickiego" zmarł dnia 8 października.

ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ KU CZCI BRATA ALBERTA

Kraków. W sobotę, dnia 15 b. m., w godzinach przedwieczornych, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej dłuta artysty-rzeźbiarza Hukana na domu, w którym zakończył swe święte życie Brat Albert. Gorące przemówienie wygłosił prezydent miasta Dr Kaplicki, wielki przyjaciel i protektor placówek albertyńskich.

GŁÓWNE UROCZYSTOŚCI ALBERTYŃSKIE W KRAKOWIE

Kraków. W niedzielę, 16 bm., odbyły się główne uroczystości z okazji 50-lecia habitu albertyńskiego.

O godz. 9-tej J. E. Książę Metropolita Dr Adam Stefan Sapieha odprawił Mszę św. w bazylice OO. Franciszkanów. Podniosłe kazanie wygłosił O. Anioł Madejewski, kapucyn.

W południe odbyła się uroczysta akademia ku czci Brata Alberta w Złotej Sali Domu Katolickiego. Po kantacie, wykonanej przez orkiestrę 20 p. p., przemówił prof. Ludwik Skoczylas, witając obecnych, a zwłaszcza Księcia Metropolitę i por. Nowakowskiego, weterana z r. 1863. Referat, poświęcony postaci Br. Alberta, wygłosił ks. rektor Dr Konstanty Michalski C. M. Momentem najsilniejszym było przemówienie weterana Nowakowskiego, który rzucił kilka ciekawych wspomnień o Bracie Albercie. Zebrani urządzili p. Nowakowskiemu serdeczną owację. Produkcjami wokalnymi zakończono tę piękną akademię.

Clou uroczystości jubileuszowych stanowić będzie akt cesji, którym gmina m. Krakowa przekaże dawne schronisko dla bezdomnych przy ul. Krakowskiej na Muzeum Brata Alberta. Muzeum to będzie zarazem głównym ogniskiem, skąd kult tego świątobliwego Sługi Bożego promieniować będze na wszystkie ziemie polskie, a nawet poza ich granice. Przyczyni się do tego niewątpliwie „Związek przyjaciół dzieła Br. Alberta", zainicjowany celem trwałego upamiętnienia jubileuszu.

ZE ŚWIATA

W Czechosłowacji nie doszło jeszcze do uspokojenia. Obecnie Węgry żądają zwrotu ziem zamieszkałych przez Węgrów. Na Rusi Podkarpackiej panuje wzburzenie przeciwko rządowi w Pradze. Doszło do krwawych starć na tle żądań węgierskich o wspólną granicę z Polską. Słowacy otrzymali upragnioną autonomię.

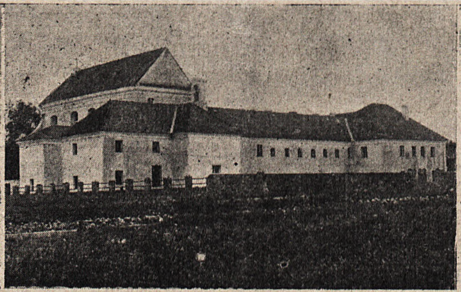
Wojska niemieckie zajęły ziemie sudeckie. Na zajmowane tereny przybył Hitler witany owacyjnie pozdrowieniem „Heil Hitler". Ludność Sudetów jest w znacznej większości katolicka.

W Wiedniu kard. Innitzer wygłosił w katedrze św. Stefana kazanie krytykujące partię hitlerowców za prześladowanie katolicyzmu. W odpowiedzi na to kilka tysięcy młodzieży hitlerowskiej wtargnęło do pałacu arcybiskupiego i splądrowało mieszkanie kardynała. Wyrzucone meble, portrety dostojników kościelnych i inne cenne przedmioty podpalono na placu przed katedrą przy wrogich okrzykach przeciwko kardynałowi. Policja przez dłuższy czas

Z TERENU MISJI WSCHODNIEJ OO. KAPUCYNÓW NA POLESIU



Krajobraz poleski



Klasztor OO. Kapucynów w Lubieszowie



Misjonarze wśród wiernych

ZE ŚWIATA

nie dała o sobie znaku życia. Watykan założył w Berlinie protest.

W Hiszpanii wojska gen. Franco odnoszą dalsze zwycięstwa. Rząd Narodowy został uznany przez Francję i Anglię. Zgodzono się wycofać z obu walczących stron ochotników cudzoziemskich.

Donoszą o męczeńskiej śmierci młodego kapłana A. Rodriguez z rąk czerwonych milicjantów. Przybył on do więzienia w celu udzielenia pociechy religijnej skazanym na śmierć. Tu został aresztowany i wydany okrutnym męczarniom. Milicjanci wśród ohydnych bluźnierstw przytwierdzili nieszczęsnego kapłana do krzyża i obrali za cel ćwiczeń w strzelaniu. Bohaterski kapłan zmarł w wielkich męczarniach z okrzykiem: „Niech żyje Jezus! Niech żyje Hiszpania!“

30 bombowców armii gen. Franco zrzuciło na Madryt 178,000 białych bułek, by ludności cywilnej sprawić radość z okazji drugiej rocznicy powołania gen. Franco na wodza Hiszpanii Narodowej.

ROZMAITOŚCI

ODA DO WARKOCZA *)

Ozdobo żeńska, wspaniałe kosy,
Powstaje na was wiek zgarsoniały,
Dworują trefne podlotków głosy,
Śmiejąc się z dawnej dziewoi chwały.

Gdy pałasz drogiej bronił Ojczyzny
I wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując wtedy oczy mężczyzny,
Bożek miłości w warkocz się wkradał.

Gdy szli w konkury rycerze nasi,
U stóp bogdanki swe serce stałe
Składał pan Michał swej lubej Basi,
Wpatrzon z zachwytem w kosy wspaniałe.

Przy arcyksięcia Wilhelma boku,
Sunęła cudna Jadwiga w tany;
Jakże dodawał wtenczas uroku
Młodziutkiej dziewic jej włos rozwiany.

Z rozpuszczonymi na płaszcz kosami
Na koronację gdy szła Barbara,
Kraków podziwu brzmiał okrzykami;
Hołd pięknej Pani grała fanfara.

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany:
Dziewiczą twarzą dziewczę się brzydzi,
A przy niej amant wódkami zlany
Z warkocza razem i z cnoty szydzi.

Która wdzięk swojski całkiem zatraci,
Niechaj poprawia wargi czy nosy,
Ja zaś we wdzięczne wpatrzon postaci,
Żem jeszcze Polak, wychwalam — kosy!

Bochnia, styczeń 1929. **Eugeniusz Jelonek**

*) Poeta Kniaźnin Franciszek napisał w dobie francuszczyzny za króla Stasia „Odę do wąsów”, które zniewieściały wiek wyśmiewał. Na wzór jej napisana jest ta „Oda do warkocza”.

MODA

Dnia któregoś w Paryżu jadąc autobusem,
Zgorszon dziwactwem mody, rzekłem do sąsiada:
„Patrz Pan na tę dziewczynę, w tym ubraniu kusym!
Jak tak można, gdzie wstyd jest, gdzie moralność!“
biadam.
„To córka moja!“ — odpowiedź pada oburzona.
Więc ja wnet w przeprosiny. Nie poszło mi gładko!
„Pan jest w błędzie“ — odrzekła mi istota ona,
Którą za ojca wziąłem, „bo jam jest jej... matką!“

A. T.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835 Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA” wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł. **Dla Kongregacji** III Zak. pobierających „P. i D.” zbiorowo, obniżamy roczną prenumeratę: od 10 egz. 1·80, a od 50 egz. 1 zł. Za granicą 5 zł. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała str. 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpow. O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

DRUKARNIA WYDAWNICTWA „POKÓJ i DOBRO“ — KRAKÓW, LORETAŃSKA 11